Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Gatstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanégo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVII. **WARSZAWA, dnia 19 stycznia 1936 r.** **Nr. 3.**

Ś†P. JULJAN HENNEBERG

† 10.1. 1936 r.

W ubiegłym tygodniu dn. 10.1. rozstał się z tym światem ś. p. **Juljan Henneberg**.

Człowiek o niepospolitych zaletach charakteru i serca, rzadkiej wartości wewnętrznej obywatel i patrjota, wybitny filantrop — zaskarbił sobie głęboki, niekłamany szacunek i uznanie u tych wszystkich, którzy potrafią odróżnić blichtr — od kruszcu, pozę od ofiarności i poświęcenia, a reklamę od prawdziwej miłości bliźniego.

Ś.p. Juljan Henneberg był już za życia—gdyby wypadało w tak poważnym wspomnieniu użyć bez przesady alegorji — postacią spiżową. Stanowczy i nieugięty, konsekwentny i wytrwały, bezkompromisowy i wymagający więcej od siebie niż od innych. To też każdy, kto go znał i z nim współpracował społecznie — czy chciał, czy nie chciał — szanować go i cenić musiał. Ś. p. Juljan Henneberg należał przez długi czas do Polskiej Macierzy Szkolnej za czasów zaboru rosyjskiego. Był tej Macierzy współtwórcą, organizatorem i ofiarodawcą, następnie był długie lata w Warszawskiem Kolegjum Kościelnem i przewodniczącym w Wydziale Opieki tegoż Kolegjum. Własnym sumptem założył „Żłobek" i wraz z niestrudzoną swoją Małżonką od szeregu lat tę instytucję prowadził i utrzymywał. Zmarły interesował się młodzieżą i na jej cele, szczególnie na budowę jej siedziby składał kilkakroć większe ofiary, sięgające wielu tysięcy złotych. Każda praca społeczna, każda akcja i poczynanie — o ile były rozumne i celowe — znajdywała u Zmarłego gorące poparcie moralne i materjalne. Nie mając własnych dzieci — swoją miłością i troską ojcowską otaczał wszystkich, którzy tej miłości byli pozbawieni.

Śmierć ś. p. Juljana Henneberga sprawia wielką wyrwę w społeczeństwie polskiem wogóle, a w naszej społeczności ewangelickiej w szczególności. Głęboki i szczery żal, łącznie z czcią i serdeczną wdzięcznością towarzyszą Wielkiemu i Zacnemu Człowiekowi i Prawemu Chrześcijanowi— aż poza śmierć, aż poza grób!

Redakcja „Głosu Ewangelickiego."

Czuwajcie

Ew. Św. Marka 13. 37.

„A co wam mówię, wszystkim mówię: czuwajcie!"— Minęły Święta Bożego Narodzenia, przebrzmiały echa radosnych pieśni, śpiewanych z uniesieniem na cześć i chwałę narodzonego w Betlehemie Dzieciątka Jezus, przyszły znowu szare dni Nowego Roku, dni pracy, walk i zapasów z życiem. Dla oka obojętnego przechodnia, który zajęty bardzo sobą, a mało zjawiskami i wypadkami, rozgrywającemi się na arenie świata, — napozór nic się nie zmieniło. A jednak wiele się zmieniło i ciągle zmienia w kierunkach tak dodatnim, jak i ujemnym dla rozwoju materji i ducha ludzkiego. Może czasy dzisiejsze nawet są więcej niespokojne niż kiedykolwiek niemi były — nie mówiąc już o pogotowiu wojennem, o zachwianej równowadze pokoju, — ale samo życie jest dzisiaj jakieś nerwowe, daje się wyczuć ów niepokój, poprzedzający zwykle nadejście wypadków wielkich, niezwykłych. Nic dziwnego więc, że w człowieku budzi się i budzić się winna potrzeba za kimś, czy za czemś, coby dawało gwarancję jakowegoś oparcia, czy też bezpieczeństwa. I taką gwarancją są słowa Boże, które nas ludzi, skołatanych niepokojem, nawiedzanych zwątpieniem i niewiarą, spowrotem z manowców nawracają na ową prawdziwą drogę, prowadzącą do Tego, który poucza i napomina swych uczni i nas sło-

wami: „A co wam mówię, wszystkim mówię: czuwajcie!" Czuwajcie, bo minęły czasy, w których człowiek w spokoju mógł trwać w wierze swej. Dziś zewsząd powstają wrogowie, którzy chcieliby zedrzeć z Chrystusa aureolę boskości i zrównać Go z tłumem. Niewiara szerzy się na świecie, a ciemność znajduje licznych zwolenników. Tysiące ludzi nic nie chcą wiedzieć o Zbawicielu i o prawdzie w Nim objawionej, lecz coraz otwarciej głoszą zasadę, iż czas jest zerwać z tem, w co niegdyś wierzono, że dla naszych czasów potrzeba nowych haseł, nowych dążeń i nowych celów. Ziemię ci ludzie za jedyne swe mieszkanie chcą obrać, a kłopoty swe ograniczyć jedynie do przyjemności, jakich ona dostarcza.

A wszystko, co jest wielkiem, wzniosłem i boskiem, wszystko, co przerasta miarę niedołężnego rozumu ludzkiego, ma być fałszem i kłamstwem, a tęsknota, która trawi nieśmiertelną duszę ludzką, ma być urojeniem, zasługującem na zagładę. Tak mniejwięcej wygląda „prawda", która dociera do nas ze wschodu Jakież znaczenie nabiera i powagi to napomnienie Chrystusowe — czuwajcie, które nie odnosi się tylko do tych wierzących, ale także i do tych zaufanych w sobie — błądzących, dla których to słowo po przetłomaczeniu brzmieć powinno: — nawróćcie się wy, którzy błądzicie, bieżąc w różne strony, i zawróćcie z błędnych dróg waszych, prowadzących na zatracenie, — na prawdziwą drogę, która prowadzi do Tego, co mówi o sobie: „Jam jest droga — prawda i żywot".

Ks. K. Świtalski.

KS. PROF. KESSELRING — Warszawa.

Znaczenie psychoanalizy i psychologji indywidualnej we współczesnym systemie wychowawczym

(Referaty wygłoszone w Cieszynie 27-29 sierpnia 1935 r. na Kursie Pracowników wśród Młodzieży Ewangelickiej w Polsce.)

VI.

Psychologja indywidualna przy wielu zaletach wykazuje jednak i szereg wad i błędów nie tylko w kwestjach drugorzędnych, ale w sprawach pierwszej wagi i znaczenia. Tak np. nie docenia Adler w systemie wychowawczym niezwykle doniosłego znaczenia i wpływu czynników rasowo-biologicznych, pierwiastka i elementów tak wyraźnych jak: krew, dziedziczność, wrodzone przymioty charakteru, uzdolnienia, a nawet różnica płci. Ta ostatnia, wedle Adlera, w domu, szkole i wychowaniu zasadniczo nie powinna odgrywać żadnej roli. Nie uznaje on wyższości rzekomej mężczyzn wzgl chłopców w stosunku do kobiet wzgl. dziewcząt. Niema takiej wyższości mężczyzny ani pod wzgledem intelektu ani pod względem charakteru, uczucia i woli. Nauczyciel powinien wedle głównych zasad psychologji indywidualnej traktować każdego ucznia wzgl. każdą uczennicę tak, jakgdyby wrodzone jakieś lub dziedziczne własności psychiczne, defekty fizyczne wcale nie istniały. W pracy wychowawczej należy nie od wewnątrz ale od zewnątrz oczekiwać skutecznej pomocy. Nie należy nigdy, wychowując lub nauczając kogoś, przyjąć jako punkt wyjścia istniejący w danej jednostce, jako przedmiocie wychowawczym, brak zdolności niejako już a priori dany. Nie należy zważać na widoczne i jawne na pierwszy nieraz rzut oka ułomności fizyczne, niedomagania związane tak często u dzieci z ich strukturą rasowo-biologiczną, z ich dziedzicznem już obciążeniem, z którem się urodziły i którego pozbyć się nie mogą. Pierwszym warunkiem metodycznie poprawnie i celowo poprowadzonej pracy nauczania i wychowywania jest właśnie to, że należy odebrać dziecku świadomość jego upośledzenia, jego niższości i niezdolności do wykonywania tego czy owego zadania, wysiłku myślowego lub fizycznego. Przeciwnie należy zawsze i na każdym kroku, przy każdej nadarzającej się sposobności budzić w dziecku i uczniu wiarę i ufność w jego siły. Rzeczą rozumnego nauczyciela jest nie obarczać dzieci zadaniami, które nie odpowiadają ich wiekowi, siłom rozumowo-poznawczym i t. p. W odpowiednim doborze zadań, w umiejętności dostosowania ich do stopnia rozwoju danego dziecka leży wartość pracy pedagogicznej danego nauczyciela.

Natura sama jest już do pewnego stopnia najlepszą wychowawczynią. Pracuje ona i rozumnie i celowo, i prawie nigdy nie jest zbyt twardą i bezwzględną macochą dla swoich tworów. Kto nie posiada uzdolnienia w tym kierunku, posiada je w innym, dziecko rozmiłowane w naukach teoretycznych często nie posiada zmysłu praktycznego i odwrotnie. Psychologja indywidualna zwraca naszą uwagę na zarówno biologicznie jak też i psychologicznie niezwykle ciekawe i doniosłe prawo przystosowania się do warunków życiowych i na prawo t. zw. kompensacji. Doniosłość prawa przystosowania się i rolę jego w ekonomji życiowej po pracach Darwina powszechnie uznano. Psychologja indywidualna pod prawo kompensacji podciąga znany powszechnie fakt, że jednostki ułomne, upośledzone pod względem urody, wzrostu ciała i t. p. wykazują dążenie do kompensacji, do wyrównania w ten czy ów sposób brakujących im przymiotów, do zastąpienia ich niejako innemi. A. Holub w swojej ciekawej pracy: „Körperdefekt und Organminderwertigkeit" — przytacza cały szereg przykładów (Beethoven, Smetana, Sokrates, Leonardo da Vinci, Mentzel i in.)

Czy jednak takie niezważanie na wrodzone, indywidualne rysy i przymioty charakteru, jak tego się domaga psychologja indywidualna, w systemie wychowawczym jest rzeczą słuszną? Zdaje się, że nie. Psychologja indywidualna wprawdzie podkreśla, że istnieją instynkty, a nawet ważną rolę przypisuje np. instynktowi społecznemu, ale przecenia wartość pracy wychowawczej, nie doceniając należycie znaczenia takich czynników, jak wrodzone zdolności, somatyczną i psychiczną dyspozycję danej jednostki, właściwości rasy, krwi, pochodzenia, dziedzicznego obciążenia i t, d. Nauka biblijna, powstała w prastarych czasach, kiedy nie znano jeszcze żadnej psychologji indywidualnej, doświadczalnej, psychoanalizy i t. p., słusznie przecież podkreśla stwierdzony doświadczeniem fakt, że od rodzaju drzewa zależy jego owoc. Nie od wychowania samego, ale i od wrodzonej naszej konstytucji, temperamentu, charakteru i usposobienia, wreszcie od czynnika transcendentnej natury, od ducha albo łaski Bożej, życie nasze i postępowanie w niem są uzależnione. Te wszystkie czynniki razem wzięte są tylko siłami składowemi, które dają w rezultacie jedną wypadkową, którą jest człowiek, indywiduum, stanowiące w sobie i dla siebie zamknięty świat, Świat ten mimo wszystko, mimo wszelkich prac analitycznych i psychologicznych i dla najbardziej bystrego psychologa jest światem tajemniczym, niedającym się ani prześwietlić, ani zbadać, ani wytłumaczyć zupełnie i bez błędów. Przecież i w świecie przyrody niezmiernie wiele np. od dobroci nasienia, od uprawy roli, narzędzi, celowej pracy rolnika zależy. Ale czy wszystko? Nikt z nas na to pytanie nie miałby odwagi odpowiedzieć potakująco. Tak samo przedstawia się i sprawa w pracach i systemach wychowawczych.

Po przeprowadzeniu pewnych, zdaniem naszem koniecznych poprawek w systemie psychologji indywidualnej, możemy z takiej np. pracy Adlera: „Menschenkenntniss" (Znajomość człowieka) otrzymać bardzo cenne wskazówki, ułatwiające nam naszą pracę wychowawczą w rodzinie i w szkole.

Przystąpimy kolejno do omówienia pewnych zagadnień poruszonych i poddanych krytycznemu rozpa-

trzeniu i wnikliwej analizie przez psychologię indywidualną. Panuje prawie powszechny pogląd, że kobieta spowodu pewnych cech, związanych z jej płcią, jest jak gdyby osobą drugorzędną. Supremacja mężczyzny nad kobietą, zarówno przez Stary jak i Nowy Testament bezapelacyjnie uznana, przeszła jako bezsporny fakt do powszechnego naszego światopoglądu. Adler burzy ten pogląd i stawia tezę, że dogmat o wyższości mężczyzny wzgl. niższości kobiety pod względem intelektualnym (Nietzsche i Schopenhauer) albo moralnym (Weininger) jest kłamstwem z pozorami prawdy. Wprawdzie Adler przyznaje, że kobieta długie wieki przedstawiała typ człowieka o słabszych siłach fizycznych i duchowych, że mniej w świecie kobiet sławnych uczonych, wynalazców, pionierów postępu i rozwoju kultury, techniki. Ale przyczyna tego zjawiska nie tkwi w różnicy naturalnych uzdolnień, naturalnej jakgdyby niższości kobiety, ale w odmiennym sposobie wychowania, w ustawicznie w kobietę wmawianej wierze, że ona naprawdę jest istotą niższego rzędu i wartości. Kłamstwo i przesąd, ciągle powtarzane wkońcu nabierają cech prawdziwości! Już dziś świat i ludzkość się przekonały, że kobieta na każdem polu, nie wyłączając dziedziny prac praktycznych, potrafiła dokonać rzeczy wielkich, kiedy dano jej możność i sposobność wykształcenia narówni z mężczyzną — wszystkich sił fizycznych i duchowych. Należy przeto wedle wskazówek psychologji indywidualnej zarówno w szkole jak i w rodzinie w systemie wychowawczym usunąć wszystko to, co u dziewcząt poczucie niższości, a u chłopców poczucie wyższości budzi i rozwija. Należy zerwać wreszcie z przesądnem wierzeniem, że dziewczęta, nasze córki i siostry, tylko lalkami, kuchenką i balijką, a chłopcy szabelką, konikiem i modelem samolotu lub samochodu bawić się powinni. Kompleks niższości u dziewcząt i kompleks wyższości u chłopców wywołane są błędnem wychowaniem, nie mają one żadnego naturalnego założenia w różnicy płci. Słusznie Adler podkreśla ważny moment, że taka ważna i odpowiedzialna rzecz, jak wychowanie dzieci w latach 1—7 po wszystkie czasy spoczywała w rękach naszych matek. Wychowawcze znaczenie matek, ich wpływ na kształtującą się stopniowo jaźń ludzką wedle opinji wielkich mężów były decydującym czynnikiem w ich życiu i rozwoju. Współczesny system wychowawczy powinien w myśl wskazówek psychologji indywidualnej dążyć do ustalenia i wprowadzenia zasadniczej równości jednej i drugiej płci. Ze stanowiska chrześcijańskiego światopoglądu dodać należy, że różnica płci, konieczna i z praw Bożego porządku wynikająca, nie powinna w życiu prowadzić do nieuzasadnionego żadnem prawem boskiem i ludzkiem despotyzmu jednej płci wobec drugiej, lecz do harmonijnego wyrównania przymiotów jednego i drugiego rodzaju ludzkiego, do wzajemnego uzupełnienia i udzielenia sobie pomocy. Zbytnie podkreślenie męskości u kobiet lub zniewieściałość u chłopców i mężczyzn zawsze nas razą!

Psychologja indywidualna nie zważa na wrodzone przymioty charakteru, na prawo dziedzicznego obciążenia i t. p. Uważa jednak jako najbardziej miarodajny czynnik *rodzinę*. Charakter i konstytucja każdego indywiduum już bardzo wcześnie, w pierwszych 5 latach zaczynają się krystalizować, wykazując już pewien stały kierunek. W tym okresie wpływ rodziny, zwłaszcza matki, jest bardzo wielki i wyraźny. Od tego, mówiąc językiem naszych sportowców, jak rozpoczynamy nasz „start życiowy" ogromnie dużo zależy. Niestety, psychologja doświadczalna i psychogja indywidualna nie potrafiły dokładnie zbadać i przedstawić treści tych przeżyć, wrażeń i uczuć, których każdy z nas już w pierwszym do trzeciego roku swego życia doznawał. Pamięć nasza bowiem sięga najdalej do czwartego roku naszego życia.

C. d. n.

Ks. Dr. Wiktor Niemczyk, Kraków.

Pedagogja cierpienia

(Job r. 32 — 37: mowy Elihu.)

II.

Biblja w obu swych częściach, w Starym i Nowym Testamencie, zajmuje się zagadnieniem cierpienia. Cała jej treść, która obejmuje od ksiąg historycznych poprzez nauczające do prorockich, zarówno w Starym jak i Nowym Testamencie, jakgdyby imanentne i transcendentne dzieje świata i ludzkości, dzieje minione ludu wybranego i dzieje przyszłe Izraela „kata pneuma", według ducha — wstawiona jest jakgdyby między dwa słupy graniczne, między dwa słowa. Pierwsze to słowo klątwy Bożej w raju, Genesis 3. w. 16—19: „Przeklęta będzie ziemia dla ciebie — ciernie i oset rodzić ci będzie — w pocie oblicza będziesz spożywał chleb twój — obficie rozmnożę boleści twoje — aż powrócisz do ziemi..." Wszystko zaś, co między tem pierwszem słowem z zamierzchłej przeszłości, a urzeczywistnieniem się tego drugiego słowa w przyszłości czasów ostatecznych mieściło się i mieści i mieścić będzie, ma, jak woda morska, smak soli, smak bólu i cierpienia (parafraza słów Buddy). I nasuwają się człowiekowi różne pytania: gdzie leży źródło cierpienia, kto jest ich sprawcą, w jakim celu one przychodzą? Jeżeli chodzi o naród izraelski, to wierzył on, iż Bóg rządzi światem, toteż wszelkie nieszczęścia, które w Izraelitę jako jednostkę lub w lud cały godziły, muszą być działaniem Boga. Zwłaszcza jeśli nieszczęście nosiło na sobie znamię straszliwości i zagadkowości, to oceniał je Izraelita jako skutek Bożego gniewu. Bóg przeszedł na strone osobistych wrogów jednostki, lub wrogów całego ludu. Jedno remedium znał i stosował w takim wypadku Izraelita: nieszczęście trzeba od siebie odwrócić przez ukorzenie się przed Bogiem, zwłaszcza jeśli miał świadomość, iż gniew Boży nie jest nieuzasadniony, ale spowodowany jakiemś jego zaniedbaniem, czy religijnem czy moralnem. Ale jeśli świadomości grzechu wyraźnego nie miał? Wtedy albo załamywał się w sobie, albo pomagał sobie twierdzeniem, że nieoczekiwane, niespodziewane, bo niezasłużone cierpienie służy mu jako próba wierności. Pocieszał się też nadzieją, że przyjdzie kiedyś czas błogi, kiedy wszelkie cierpienia znikną. Tu atoli cierpienie nie jest jeszcze zagadnieniem w pełnem słowa znaczeniu. Z cierpieniem jako zagadnieniem spotykamy sie w Starym Testamencie w trojakiej formie, i w trzech też formach zyskuje ono swoje rozwiązanie.

I) W księdze Wtórego Izajasza r. 53: Sprawiedliwy Sługa Pana cierpi, ale cierpienie jego to cierpienie niewinnego za winnych. On bierze na siebie pojednawczą ofiarę za ich grzechy, by ich doprowadzić do wyzwolenia. Ta myśl stała się podstawą Ewangelji Chrystusowej, a jej realizacja na Golgocie podstawą religji chrześcijańskiej. II) Najpiękniejsze i najgłębsze z religijnego punktu widzenia rozwiązanie znalazł dla siebie wieszcz, autor Psalmu 73, który, choć ciało i dusza mu ustaną, tylko Boga pragnie i zawsze przy nim wytrwa; w. 23-26. III) Księga Joba poświęcona jest rozwiązaniu zagadnienia cierpienia. W wypadku bohatera księgi, nabożnego magnata Joba z Uz, odpowiedź dawna, że cierpienie pochodzi z grzechu, się nie nadaje, Nie może też znaleźć pełnego zastosowania odpowiedź, zawierająca już pozytywną ocenę cierpienia, jaką znajdujemy w Przypowieściach, że cierpienie to środek Boży do utrzymania karności między ludźmi: jak pacholę znosi swoje rózgi, dzięki którym wyrasta na pożytecznego członka społeczności ludzkiej, tak dorosły winien bez szemrania znosić twarde nawiedzenia Boże i dać się przez nie przywieść do poprawy, a doczeka się błogosławionych owoców. W obliczu dręczącej go zagadki autor walczy, to rozpaczając, to buntując się, zmaga się z cier-

pieniem świata, by jednak po długiem szamotaniu się, odpowiedzi pozytywnej nie znaleść. Ostatecznym rezultatem, do jakiego dochodzi, jest słowo Joba: „Kładę dłoń moją na usta moje", — zamykam usta i milczę.— Któż bowiem z śmiertelnych waży się stawiać Wszechmocnemu pytania?

Księga Joba problemu cierpienia nie rozwiązuje. Ale jest wspaniałą próbą wniknięcia w szereg pierwiastków problematyki cierpieniowej. Jednym z tych pierwiastków jest kwestja pedagogji cierpienia, temat poruszany w Biblji kilkakroć, w Starym i Nowym Testamencie, najwyraźniej atoli w mowach Elihu, Job. r. 32—37, stanowiących treść niniejszego studjum. Jest to partja księgi Joba, nasuwająca szereg problemów własnych. Toteż zanim do niej przejdziemy, musimy rozważyć genezę tych problemów na tle zagadnienia całej księgi Joba, które obraca się około 2. pytań: 1) jednolitości księgi, 2) wyjaśnienia jej treści. (Vide Kittel: Geschichte des Volkes Israel, III. str. 733).

III.

Księga Joba należy do gatunku literackiego t. zw. literatury mądrości, której główną myślą religijną była wiara w odpłatę, z szczególnem zabarwieniem indywidualistycznem. Indywidualizm występuje w starożytności najwyraźniej na jaw w dziedzinie religji, w Izraelu mniejwięcej od czasów proroka Jeremjasza, pierwszego indywidualisty w Starym Testamencie. Od jego czasów jednostka zaczęła się czuć całkiem na serjo istotą samodzielną, będąc sama postawiona przed wybór, czy ma zadowolić się staremi drogami, wiodącemi do prawdy życia, czy ma skłonić się do szukania nowych dróg. Usamodzielniona w tej dziedzinie, poczuwszy się ośrodkiem religji, w odróżnieniu od czasów dawnych, gdy z Bogiem mógł komunikować się tylko lud, społeczność, żądała jednostka dla siebie szczególnego losu i powodzenia. Spełniając względem Boga swoje służby osobiste, oczekuje też osobiście od Boga spełnienia jego obietnic: nagrody pobożności, w postaci oczywiście — co całkowicie odpowiada prostocie rozumowania w czasach dawnych — dóbr ziemskich. Nie miano jeszcze tego zrozumienia, że pobożność sama darzy dobrami wewnętrznemi, których wartość jest daleko wyższa, a byt trwalszy, niż wartość i byt dóbr ziemskich, (por. ewang. Mat 6. w. 19) choć odczuwano istnienie i tych wartości wewnętrznych. Ogólnie jednak daleką jeszcze była do odbycia droga rozwoju do tej formy religji i moralności, która uczy, że „virtutis praemium ipsa virtus — religiositatis praemium ipsa religiositas" — nagrodą za cnotę sama cnota, nagrodą za pobożność sama pobożność. Wtedy jeszcze oczekiwał nabożny od swego Boga zdrowia ciała, powodzenia w pracy, szczęścia rodzinnego, mienia, dobrobytu, bezbożny zaś miał ginąć niespodziewanie i niesławnie (por. Psalm 1). Wiara ta była tak silna, że gdyby miało być inaczej, to chyba nie wartoby żyć na swiecie.

A jednak rzeczywistość nie jeden raz i nie rzadko zadawała kłam religji z taką wiarą centralną. Szukając dowodów swej wiary w odpłatę, widział nabożny mędrzec — bo tylko w kołach mędrców zastanawiano się nad religją — że grzesznemu powodzi się w życiu doskonale, a nabożny niejednokrotnie jęczy pod ciężkiem brzemieniem dolegliwości. Spostrzeżenia takie musiały prowadzić do straszliwych rozterek duchowych, z głębin których wysuwało się nieznośne poprostu pytanie: jak ten stan rzeczy wyjaśnić i usprawiedliwić. Zaczęło istnieć zagadnienie teodycei.

Trudno przypuścić inaczej, niż sądzi Gunkel (Rel. i. Gesch. u. Gegenw. art. Hiob), że jeden z takich mędrców, może niegdyś mistrz jakiegoś koła nabożnych, fanatyczny i przekonany zwolennik i wyznawca religijnej idei odpłaty, nawiedzony został ciężkiem cierpieniem, które zatruło mu życie z dwóch powodów: niedola zewnętrzna złamała go fizycznie, a duchowo zdruzgotała go opinja publiczna, opinja dawnych jego kompanjonów i współwyznawców, że skoro prawdą jest to, w co wszyscy do niedawna wierzyli, iż Bóg grzesznika

---

Armin Stein (H. Nietschman). (24)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

14. Rozdział.

WROGI ZAMACH.

„Witam cię, kochany Rafaelu! Od dawna już pozbawiłeś mnie widoku twojego oblicza!" Temi, w najserdeczniejszym tonie wypowiedzianemi słowy, przywitał pewnego poranku lipcowego roku 1518, papież Leon X młodzieńca o wątłej budowie ciała i dziewczęco uroczem obliczu, okolonem długiemi, ciemnemi lokami.

„Nie chciałem się wcześniej ukazać Waszej Świętobliwości", odrzekł wchodzący, „ażbym mógł przynieść wiadomość o ukończeniu obrazu."

„Czarodzieju, dokonałeś już zatem ostatniego pociągnięcia pędzla?" spytał papież zachwycony niespodzianką tą. „Chodź więc, synu drogi, zaprowadź mnie do najnowszej kreacji mistrzowskiej geniuszu twego!"

Rafael zarumienił się skromnie. „Błagam was ojcze święty, zaniechajcie wyroku aż oczy wasze ujrzą."

Udali się teraz przez nieskończony rząd komnat pałacu papieskiego, aż doszli do sali wspartej na kolumnach. Rafael przystanął w drzwiach, i milcząc wskazał ręką. Oczy papieża zapłonęły od zachwytu kiedy ujrzał madonnę na przeciwległej ścianie, opromienioną blaskiem rannego słońca, cudnie jaśniejącą. „O tchniony łaską najświętszej panienki!" krzyknął przejęty tym widokiem, po chwili niemego zachwytu, kładąc dłoń swą na lokach mistrza. „Tak, ty jedynie godny jesteś ją malować, gdyż odtwarzasz to, co w tobie żyje, ty szlachetna, pobożna duszo."

„Błogosławieniście wy, ojcze święty," odpowiedział na to Rafael wymijająco, „że przychylni sztukom, zachęcacie artystów do radosnej twórczości protekcją swą i głębokiem zrozumieniem. Co we mnie drzemało, to wyście dopiero zbudzili, bez was, kto wie czy by było wogóle kiedykolwiek powstało do życia!"

„Pochlebco", rzekł Leon uśmiechając się, „geniusz twój jest darem Boga, On go w tobie wzbudził i Jemu jedynie złóż za to dzięki. Ale masz słuszność: żyję i oddycham dla sztuki, i cieszę się, że jestem w możności popierać ją i obcować z artystami. Pozwól, niech się zbliżę do obrazu twego i nasycę widokiem jego."

Chciał właśnie ruszyć z miejsca, gdy wtem rozlegający się za nim szelest zmusił go do spojrzenia wtył za siebie. Poznał ministra pałacu Sylwestra Mazzoliniego, i czoło jego zmarszczyło się, a usta skrzywił mu grymas nieukontentowania. „Co sprowadza ciebie do mnie?" rzucił zbliżającemu się pytanie.

„Troska o dobro kościoła", była odpowiedź:

Papież przygryzł wargi i obrzucił ministra pogardliwem spojrzeniem. Co obchodziło tego światowca, dla którego purpura papieska była jedynie środkiem, za pomocą którego, otoczony bogactwem, mógł żyć dla sztuki i nauki, co obchodziło go dobro kościoła, którego zasady wiary ledwo rozumiał? „Czy czujność twa wywęszyła jakiego nowego kacerza?"

„Dosyć mam tego jednego, ojcze święty."

„Ty mówisz o tym niemieckim mnichu zakonu żebraczego? Jakżeż on się nazywał?"

„Marcin Luter się nazywa".

„Aha, przypominam sobie jego tezy. Dzielna gło-

nawiedza nieszczęściem, to właśnie on musi być grzesznikiem. Jeśli dawniej uważano go za nabożnego, to teraz Bóg sam ujawnił jego grzechy. Przyjaciele i adherenci, którzy powinni byli pocieszać go w strapieniu, odsunęli się od niego i odtrącili go jako grzesznika, napiętnowanego przez samego Boga. Więc buntuje się przeciw nim, przeciw ich Bogu, przeciw ich wierze. Najokrutniejszy los jaki go mógł spotkać, pasował go na poetę-autora, który współczesnym i potomnym przekazał swój ból w potężnym utworze. Temat znalazł w będącem w obiegu podaniu o nabożnym Jobie, i podanie to stanowi też ramy (r. 1—2, i r. 42. w, 7nn.), w ktore autor wstawił swój poemat, ujęty w formę kolejnych djalogów między bohaterem, a jego 3-ma przyjaciółmi, do których pod sam koniec przyłącza się czwarty rozmówca.

Ks. Feliks Gloeh.

III Kongres Kościoła Luterskiego w Paryżu

13 — 20. X. 1935 roku

IV.

Poniedziałek, 14 października 1935 r.

Według programu, zaraz z samego rana, po krótkiem, odprawionem przez Dra Morheada nabożeństwie, odczytany został referat biskupa Finlandji ks. Kaila, p. t. „Luterstwo i kryzys religijny w teraźniejszości." Sam autor z powodu słabego zdrowia na Kongres nie przybył. Zastępowali go dwaj biskupi: jeden starszy, acz w sile wieku biskup Max von Bonsdorff z miasta Borga; ten to odczytał referat biskupa Kaila; a drugi — biskup Aleksi Lehtonen z miasta Tampere. Drugi odczyt o zakładach luterskich w Sonderhausen — wygłosił, a właściwie wypowiedział z pamięci profesor uniwersytetu w Getyndze — Karol Stange. Między innemi, mówiąc o przeżyciach i doświadczeniach Kościoła Luterskiego w Niemczech pod rządami Hitlera, wypowiedział zasługujące na uwagę zdanie: „*Nie byłoby może — twierdził prof. Stange — w Niemczech z Kościołem luterskim tego, co jest, albo miałoby to wszystko, co się z nim dzieje, inne oblicze, gdyby nie było Unji Pruskiej.*"

Koreferentem odczytu biskupa Kaila był biskup Szymon Schoffel z Hamburga. Z temperamentem i swadą iście młodzieńczą wypowiedział swój koreferat, w którym oryginalne myśli i sądy zwracały całego audytorjum uwagę. „*Chrześcijaństwo — nie podlega kryzysowi, — twierdził — gdyż ono nie jest religją. Chrześcijaństwo podlega reformacji, t. j. odnowieniu, względnie porzuceniu form, które z czasem przez ludzi doń dodane zostały.*"

„Słowo Boże i religja" — między temi pojęciami biskup Schoffel znajduje duże przeciwieństwo, tak, jak między „Religionswissenschaft" i „Christentumswissenschaft". Drugim koreferentem był pastor Appia z Paryża. Po referatach dyskusji nie było, gdyż być nie mogło. Dyskusja zaprowadziłaby zbyt daleko i musiałaby mocno zahaczyć o nowoczesne przemiany religijnych pojęć w hitlerowskich Niemczech, a wówczas delegaci niemieccy postawieniby zostali w trudnem położeniu. — Biskupi niemieccy, przeważnie konserwatyści, dobrze byli obstawieni hitlerowskimi „aniołami stróżami", i w razie czego, po powrocie do Ojczyzny na długo utracićby mogli wolność osobistą.

To też biskup Marahrens, jako przewodniczący, w nader dyplomatyczny sposób nie dopuścił do dyskusji, a to z powodu braku czasu, i przeszedł do odczytywania sprawozdań ze stanu kościołów w poszczególnych krajach. Już pierwszego dnia obrad przedstawiciele i delegaci Indji—misjonarz Wictor Mac-Conley i Dr. S. Gurubatham zmuszeni do wcześniejszego wyjazdu złożyli sprawozdanie ze stanu religijnego wogóle, a stanu koś-

---

wa. Gdyby go tak zrobić kardynałem lub ministrem pałacu, to mielibyśmy spokój przed nim."

Sylwester zacisnął zęby. Już znowu przemówił papież tym tonem, takim lekkomyślnym, obojętnym, znowu się zdradził, że dla kościoła nie ma najmniejszego zrozumienia ani zamiłowania. Sylwester obrzucił malarza zazdrosnem spojrzeniem, a potem rzekł zwracając się do papieża: „Nato, żeby mieć spokój przed nim, znalazłby się lepszy środek. Za łagodnie z nim się obchodzono, za......"

„Daj mi święty spokój!" krzyknął papież zniecierpliwiony do najwyższego stopnia. „Czyż legat nasz przy sejmie niemieckim nie jest zaopatrzony w potrzebne instrukcje względem tego kacerza?"

„Właśnie to mnie sprowadza do Waszej Świątobliwości", odrzekł Sylwester. „Starania kardynała Kajetana, ażeby kacerza pozbawić obrony świeckiego ramienia spełzły na niczem."

Papież zamyślił się i zmarszczył czoło, wiadomość, że wysłannik jego i w tej sprawie nic nie wskórał, irytowała go. Już wtedy był w wysokim stopniu oburzony, kiedy go w świeckich interesach spotkało takie niepowodzenie. Wtenczas mianowicie szło o podatek na Turka, który stany niemieckie miały uchwalić. Stary cesarz Maksymiljan, który z papieżem nie mógł zadzierać chciał bowiem z jego pomocą zapewnić swemu wnukowi i spadkobiercy Karolowi Burgundskiemu niemiecką koronę, przemawiał usilnie za tym podatkiem, stany jednakże, będąc przekonane, że pieniądze te służyć miały innym zupełnie celom, i że Turcy o których się mówiło, właściwie we Włoszech się znajdują, odpowiedziały na wniosek o zatwierdzenie tego podatku głośnemi skargami na stolicę apostolską i niesumienne wymuszania tejże; wyglądało nawet na to, jakgdyby Rzesza niemiecka oderwać się chciała od Rzymu, tak pod względem kościelnym jak i politycznym, co próbowali już zrobić sto lat temu biskupi Trewiru i Moguncji. Te myśli zaprzątnęły papieżowi głowę, i popsuły mu humor. Z podatkiem na Turka przepadł u stanów niemieckich; czyżby i teraz w tej aferze kacerskiej mogło być podobnie?

Czem dłużej zatapiał się w myślach swoich, tem więcej wzrastała niechęć jego. Niemiecki mnich mało go dotąd interesował, całą tę rzecz uważał jako nic nieznaczącą kłótnię mniszą, i po zapoznaniu się z tezami, wyraził się drwiąco: „Zdania te wypisał opity niemiec, gdy wytrzeźwieje nabierze innego zdania." Lecz to się nie stało, przeciwnie mnich jeszcze głębiej zamoczył swe pióro i jeszcze większego narobił hałasu. Czyż tak miało być dalej? Jak mógł się tylko odważyć taki mnich-żebrak zamącić spokój ojcu świętemu, i niepokoić go sprzeczkami na temat wiary, które śmierteinie nienawidził? Wytworna pewność jego przemieniła się nagle w gorączkowy pośpiech: wzgardzony mnich-żebrak stał się dla niego przedmiotem nienawiści, i w poczuciu papieskiej swej wszechmocy zapytał zmienionym głosem, zwracając się do ministra pałacu: „Czego żądasz? Jak ukrócić kacerza?"

Odblysk tryumfu zaświecił w oczach Sylwestra, powstrzymał się jednak i rzekł z zupełnym spokojem: „Niech Wasza Świątobliwość rozkaże, ażeby tu w Rzymie sąd nad kacerzem się odbył!"

„Na którym ty będziesz oczywiście obecnym?" zapytał papież z znaczącym uśmiechem. „Zgadzam się! rozkazuję ci jednakże: niech to już będzie ostatni raz, że ten nędzny kacerz spokój mi zatruwa."

Czołobitnie skłonił się Sylwester przed papieżem, poczem oddalił się z szatańskim uśmiechem na ustach.

cioła luterskiego w szególności w Indjach. Krótko, ale barwnie przedstawili zakorzenione obyczaje pogańskie, które jeszcze długo utrzymują się wśród nawróconych indjan. Szczególnie czary utrzymują się najtrwalej śród ludu.

Stan Kościoła luterskiego Danji przedstawił biskup Kopenhagi Ks. Dr. Fuglsang - Damgaard, stan kościoła w Finlandji — referował wspomniany wyżej biskup Lehtonen; stan kościoła luterskiego w Holandji — opisał ks. Dr, Pont, pastor w mieście Lambert. W pierwszych dwuch krajach: Danji i Finlandji — kościół luterski jest kościołem przeważającej większości narodu, jest poprostu kościołem narodowym. Stosunki jednak z mniejszościami nie-ewangelickiemi, a w szczególności z rzymskimi katolikami są poprawnie. Kraje o przeważającej ludności katolickiej, gdzie ewangelicy są w mniejszości mogłyby się od ewangelików Danji i Finlandji niemało nauczyć. Wniosek ten wypływa nie tyle z ambicji i zarozumiałości wyznaniowej, ile z obserwacji i porównania i chęci przyswojenia swemu społeczeństwu od obcych wszystkiego, co dobre i szlachetne, i co może służyć do podniesienia poziomu kulturalnego. Zamykanie oczu na to, co u innych widzimy lepszego, byłoby już pychą i mamieniem samego siebie i zamykaniem sobie drogi do doskonałości.

* * *

Nastąpiła przerwa obiadowa, a po francusku — przerwa śniadaniowa. Gospodarze zarezerwowali wszystkim uczestnikom Kongresu bezpłatne śniadania w pobliskiej restauracji. Ruszamy zatem gremjalnie się pokrzepić. — Zasiadamy do stołów w jednej sali. —Przyłączam się wraz z biskupem Estonji — ks. Rahamegi, swym kolegą uniwersyteckim, do biskupów finlandzkich i siadamy przy jednym stole razem.

Wspominamy sobie lata dawne z przed ćwierćwiecza, czasy beztroskie, studenckie. Biskup Rahamegi od tego czasu przeszedł różne koleje swej karjery: był pastorem, potem profesorem teologji na uniwersytecie w Dorpacie, następnie dziekanem fakultetu i rektorem uniwersytetu, potem ministrem oświaty, a w końcu biskupem całege kościoła luterskiego Estonji. Zaprasza mnie do Estonji i proponuje mi przyjechać i wygłosić w stowarzyszeniu akademickiem w Dorpacie odczyt o stosunkach kościelnych w Polsce. Nęci mię ta propozycja bardzo. Każdego Dorpatczyka ciągnie do miasta jego studjów, każdy Dorpatczyk nosi w sobie nostalgję za swoją studencką ojczyzną; ale czy to dojdzie do skutku? — Ano, będę się starał plany naszkicowane przez biskupa Rahamegi, wprowadzić w czyn, tembardziej, że mam obiecane zgóry poparcie najwyższego duchownego kościoła estońskiego i jego zapewnioną przyjacielską życzliwość.

Choć śniadanie trwało przeszło półtorej godziny, nie mogliśmy dokończyć rozmowy; trzeba było spieszyć na obrady popołudniowe, by wysłuchać dalszych sprawozdań.

O Islandji i o kościele luterskim tego kraju — mówił biskup Jon. Helgason z miasta Revykjavik. W Islandji jest nieliczny kościół, ale warunki są takie, że niema żadnych w kościele rozdźwięków i nie znają wcale sekt. — O Norwegji mówił profesor Dr. Olaf Moe z miasta Vinderen. — Sprawozdania te są napisane i po ich przetłomaczeniu kolejno zostaną wydrukowane na tem miejscu.

* * *

Wcześniej trzeba było zakończyć obrady popołudniowe, gdyż wieczorem o godzinie 8 ej zapowiedziane zostało publiczne zgromazzenie całego Kongresu w Kościele „Zbawienia" (Eglise de la Redemption) przy ulicy Chauchat Nr. 16.

Od prezydjum poproszono wszystkich, by, kto ma, ubrał się w togę lub ubranie galowe i założył wszystkie swoje odznaczenia i ordery. — Zebranie to było właściwie nabożeństwem, podczas którego wygłoszone zostały przemówienia różnych dygnitarzy kościelnych. Nastąpiło ono z opóźnieniem. Weszliśmy do kościoła parami, kiedy cały zbór stojąc śpiewał pieśń wstępną. Zajęliśmy miejsca w pierwszych ławkach, a ci, co byli w togach, usiedli przy ołtarzu w prezbiterjum. Kościół urządzony po kalwińsku, aczkolwiek porządek nabożeństwa wraz ze śpiewaną antyfonicznie liturgją — był luterski. I znowu ciekawe obyczaje: Zbór modli się siedząc, śpiewa pieśni — stojąc. Chór wykonał swe pienia ładnie, pierwszy z ambony przemawiał pastor Baigné prezydent Federacji Kościołów protestanckich we Francji. Cieszy się on wielkiem poważaniem nietylko ewangelików, ale całego społeczeństwa francuskiego. Po nim przemawiał delegat ze Strassburga — prezydent Kościoła Alzacji Dr. Fryderyk Ernwein, potem — witał Kongres i jego uczestników proboszcz miejscowej parafji, a w końcu — biskup niemiecki Dr. Marahrens na temat psalmu 75. Biskup Marahrens zaczął po francusku, a skończył po niemiecku. — Nabożeństwo się skończyło bardzo późno, coś około 11-ej w nocy. — Pośpiesznie wróciliśmy na swe noclegi, gdyż nazajutrz o g. 9-ej trzeba było się stawić na dalszy ciąg narad.

III Zjazd Młodzieży w Krakowie

5 i 6 stycznia 1936 r.

Gościnny Zbór Krakowski podejmował ze znaną wszystkim serdecznością przedstawicieli organizacji młodzieży ewangelickiej z całej Polski — w dniach 5 i 6 stycznia 1936 roku. Około 30 stowarzyszeń było reprezentowane bezpośrednio przez swych wysłanników, zaś te, które nie mogły wysłać własnego delegata, przyłączyły się do sąsiednich, tak że niektórzy z członków Zjazdu reprezentowali po dwa lub trzy stowarzyszenia. W ten sposób można powiedzieć, że Zjazd obejmował zgórą 50 organizacyj polskiej młodzieży ewangelickiej całego kraju. Począwszy od Bydgoszczy, Torunia i Grudziądza, poprzez Kalisz, Warszawę, Radom, Wieluń, Częstochowę, Sosnowiec, aż do Cieszyna i Katowic. W tem — co trzeba z uznaniem zaznaczyć — województwo Śląskie, posiadające największą ilość organizacji, było też na Zjeździe najliczniej reprezentowane.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w ewangelickim Kościele Św. Marcina przy ul. Grodzkiej. Liturgję odprawił ks. Karol Kubisz, wikarjusz z miejscowego zboru, zaś kazanie okolicznościowe z powodu Zjazdu wygłosił ks. Pawlas z Ustronia. Chór kościelny młodzieży i śpiewy solowe — wydatnie przyczyniły się do uroczystego nastroju nabażeństwa.

Według zgóry ułożonego programu Zjazdu, uczestnicy mieli złożyć hołd pamięci Marszałka na Wawelu, poczem wszyscy zebrali się w lokalu krakowskiej I.M.C.A. na wspólny obiad, poczem o godzinie 3 popołudniu aula szkoły ewangelickiej przy Kościele zapełniła się delegatami i gośćmi.

Zebranie zagaił prezes Związku Towarzystw Młodzieży Ewangelickiej Rzeczypospolitej, Ks. Tytz, pastor z Sosnowca, który w serdecznych słowach powitał obecnych i złożył hołd pamięci I Marszałka Polski — Wielkiego Wychowawcy młodzieży. Zgromadzeni bez wezwania podnieśli się z miejsc, by stojąc wysłuchać wspomnienia o Marszałku, a następnie uczcili go minutowem milczeniem w skupieniu — Ks. Tytz, w swem wstępnem słowie poruszył ważne zadania, które Zjazd ma do spełnienia i wezwał zebranych delegatów do pozytywnej a owocnej pracy. W końcu zaproponował zebranym na przewodniczącego Zjazdu Ks. Senjora F.

Gloeha z Warszawy, którego też zebrani przez aklamację powołali na to stanowisko.

Objąwszy przewodnictwo, ks. Gloeh zaprosił do stołu prezydjalnego na wiceprzewodniczącego delegata Tow. Pols. Mł. Ew. w Radomiu, a na sekretarzy: p. Gasia z G. Śląska i stud. teol. p. Brodę z Koła Teologów Polskich w Warszawie.

Przewodniczący, ks. sen. Gloeh, następnie podziękował zgromadzeniu za wybór i w zagajeniu swem, które oparł na słowach Obj.: Trzymaj, co masz, aby ci nikt nie odjął korony twojej" — podkreślił, że to, co młodzież ewangelicka wogóle, a stowarzyszenia mł. w szczególności mają utrzymywać i pielęgnować, — to: 1) wiara: wiara Ojców w Boga i wiara we własne siły; 2) własna godność Polaka Ewangelika, 3) pokój i zgoda w pracy społecznej.

Odczytane zostały depesze, które imieniem Zjazdu wysłane zostały: 1) do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, 2) do Biskupa Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, 3) do Wojewody Krakowskiego, i 4) do Senjora djecezji Śląskiej, na terenie których Zjazd odbywał swe narady.

Poczem pozdrawiali Zjazd i składali mu życzenia: Ks. Karol Kubisz imieniem Zboru Krakowskiego i jego neobecnego proboszcza; pan Myhał — imieniem polskiej młodzieży ewangelickiej ze Śląska Cieszyńskiego pod zaborem czeskim, ks. Preiss — w imieniu młodzieży województwa Pomorskiego, ks. Gloeh — w imieniu Warsz. Tow. P. M. E. i kand. teol. p. Broda i inni.

Przystąpiono do obrad według porządku dziennego.

Sprawozdanie z działalności tymczasowego Zarządu Związku Towarzystw Polskiej Młodzieży Ewangelickiej całej Polski — składał wiceprezes tegoż Zarządu — ks. J. Nierostek z Cieszyna. Sprawozdanie to zebrani przyjęli do wiadomości. Następnie przystąpiono do dyskusji nad projektem statutu Związku. Projekt ten został opracowany przez ustępujący Tymczasowy Zarząd i przesłany był przed paru tygodniami do poszczególnych organizacji młodzieży ew. na opinję. Przedyskutowano go paragraf po paragrafie, poczyniono poprawki i przyjęto go w całości. Nowy zarząd prześle go władzom państwowym do zatwierdzenia.

Do nowego zarządu, na mocy nowego uchwalonego statutu wybrano: na prezesa — ks. J. Nierostka z Cieszyna; na wice-prezesa ks. W. Preissa z Bydgoszczy; — na sekretarza — p. Gasia z Katowic, na skarbnika — pana Zieglera z Łodzi; na instruktora oświatowego — pana inspektora Lasotę z Sosnowca.

Na zakończenie przewodniczący ks. sen. Gloeh, życząc nowoobranemu Zarządowi pomyślnej i owocnej pracy, zaproponował pewne wytyczne na początek jej działalności, a mianowicie: 1) zarejestrowanie wszystkich istniejących Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w całym kraju.

2) Uzyskanie od tych Stowarzyszeń statystycznych danych, dotyczących liczby ich członków, programów prac w ciągu roku, budżetów i t. p.

3) Spowodowanie założenia stowarzyszeń pol. mł. ewang. w tych miejscowościach, gdzie są dla ich istnienia wszelkie dane, a gdzie dotąd one nie istnieją.

4) Wszczęcie akcji społeczno-oświatowej, któraby miała na celu uzgodnienie i ujednostajnienie ideologji organizacyj młodzieży pol. ew., stowarzyszonej w Związku Zrzeszeń.

5) Opracowanie programu działalności Związku Stowarzyszeń Pols. Młodz. Ew. całej Polski.

W wolnych wnioskach uchwalono ostry protest przeciwko złośliwej i wykrętnej enuncjacji „Gwiazdki Cieszyńskiej", organu kleru katolickiego w Cieszynie, przedstawiającej w fałszywem, oszczerczem świetle działaczy polsko-ewangelickich i ich pracę dla kościoła i państwa, protest ten po nadesłaniu go nam przez nowy Zarząd wydrukujemy, jak i cały oficjalny komunikat o zjeździe — w całości w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Pieśnią wspólną i modlitwą Zjazd zakończono.

Wiadomości z kościoła i ze świata

WARSZAWA, Dzięki staraniom p. senatora Everta zbór ew.-augsb. w Warszawie otrzymał do rozsprzedaży pewną liczbę losów loterji państwowej, które powierzone zostały Komitetowi Pań Opiekunek, a rozsprzedażą zajmie się w imieniu Komitetu kancelarja kościelna (p. sekretarz Goller). Całkowity czysty dochód przeznaczony jest dla bezrobocznych.

Gorąco prosimy zborowników, którzy zwykle kupują losy loterji państwowej, aby zechcieli je nabywać w kancelarji zborowej, a przez to dopomogli nam należycie wykorzystać okazję zebrania znaczniejszych funduszów na cel dobroczynny. Śród naszych współwyznawców mamy przecież potrzebujących dużo, bardzo dużo!

WARSZAWA. Poselstwo Konwentu Luterskiego. Odezwa Konwentu kościołów luterskich, króry obradował w dn. od 13—20 października ub. r. w Paryżu, została odczytana w 1 niedzielę adwentową we wszystkich kościołach ewangelicko-augsburskich w Polsce.

„MŁODY EWANGELIK". Od 31 października ub. r. wychodzi w Warszawie p. t. „Młody Ewangelik", pismo ewangelickich zborów szkolnych w Warszawie i w Łodzi. Bogate w treści pisemko, zawierające wiersze religijne i artykuły charakteru religijno-moralnego, w tem przyczynki młodzieży, przedstawia się bardzo dodatnio. Pod koniec 1935 r. miała młodzież w wieku szkolnym następujące pisemka: „Gwiazdka" „Przyjaciel Dziatek", „Na Wyżyny" i „Młody Ewangelik". Nowe pismo znajdzie niewątpliwie wśród młodzieży polskich szkół średnich Warszawy, Łodzi, Cieszyna, Katowic, Krakowa i i. miast wielu czytelników. Ew-Pol.

KRAKÓW. Osobiste. Ks. Dr. teol. Wiktor Niemczyk, proboszcz Zboru Krakowskiego wyjechał na kilka miesięcy zagranicę celem przeprowadzenia studjów w bibljotekach i na wyższych uczelniach. Ks. Dr. W. Niemczyk zatrzyma się przez pewien czas w Berlinie, a następnie przez Lipsk uda się do Bazylei, ewentualnie odwiedzi Genewę i Paryż.

Ks. Drowi Niemczykowi towarzyszą najlepsze życzenia powodzenia w pracy tak całego doń bardzo przywiązanego Zboru Krakowskiego. jak i jego wszystkich przyjaciół, a w tem i naszej Redakcji.

LWÓW. W dniu 4 b. m. Ks. Senjor Gloeh odwiedził służbowo proboszcza ewangelickiego Okręgu Korpusu we Lwowie Ks. Karola Banszla i odbył z nim konferencję w sprawach duszpasterskich, a następnie wizytował proboszcza Okr. Korp. w Krakowie, był na dwuch nabożeństwach ks. kapelana Hausego: niemieckiem i polskiem i również odbył z nim konferencję służbową.

Przy tej sposobności Ks. Senjor Gloeh uczestniczył w Zjeździe Młodzieży Ewangelickiej, któremu na życzenie uczestników przewodniczył.

SZOPIENICE (GÓRNY ŚLĄSK). Uroczyste pożegnanie ks. pastora Figaszewskiego przez Oddział Towarzystwa Polaków Ewangelików w Szopienicach.

W sobotę dnia 4-go stycznia b.r. o godz. 18-ej, zebrali się członkowie TPME. w Szopienicach w świetlicy szkoły ewangelickiej, ażeby z okazji Nowego Roku pokrzepić się Słowem Bożem, które wygłosił nam ostatni raz Czcigodny ks. pastor Figaszewski.

Po nabożeństwie odbyła się Akademja pożegnalna, którą zagaił prezes miejscowego Oddziału TPME. p Skrzypek odpowiedniem serdecznem przemówieniem.

Po przemówieniu prezesa p. Skrzypka zabrał głos p. Radca Raszka z Gł. Zarządu TPME, który podkreślił skutecznosć pracy ks. Figaszewskiego jako pierwszego polskiego pastora na tutejszym terenie.

Kolejno żegnał ks. pastora Figaszewskiego wiceprezes pan Biewald z Oddziału TPME. Giszowiec-Janów, p. Maszczyk, Djakonisa Siostra Amalja.

We wzruszających słowach ks. pastor Figaszewski dziękował i wskazał, że odchodzi od nas za wolą Bożą, tak jak za wolą Bożą stało się to, że do nas przyszedł. A przyszedł na G. Śląsk jako skromny sługa Sprawy, dodając swój trud do trudu wielu innych. Wspomniał też o pracy Ks. Senjora Kulisza Wielkiego Jałmużnika, który od lat służył polskiemu ewangelicyzmu na G. Śląsku.

Odchodząc z G. śląska po pięcioletniej pracy, ks. Figaszewski wierzy, że łączność która była między nim a ukochanym ludem śląskim nigdy nie ustanie i że Słowo Boże, które im kazał, pozostanie wśród nich nazawsze. Wie, że nie ustaniemy w pracy dla dobra polskiego ewangelicyzmu na G. Śląsku i życzy z całego serca aby ta praca jaknajlepiej się rozwijała na chwałę Ojczyzny i Kościoła.

Pieśnią: „Pobłogosław Panie", zamknął prezes Oddziału TPME. Akademję.

Ofiary.

P. Beata Juljuszowa Krüger z Dąbrowy Górniczej: na dach kościoła warsz. zł. 10. na Koło Opieki nad Żołn. Ewang. zł. 5, na biedne dzieci — zł. 2.

Pan Michał Wajnert — na złocenie krzyża na kościele warsz. — zł, 2.

Na Wydawnictwo: *„Głos Ewangelicki"*. P. J. Trenkler z Konina zł. 2. p. Dyr. Zdz. Freyer zł. 7.

Do dyspozycji ks. sen. Gloeha. P. Aleksander Kluczyński zł. 20.

Na Ewangelicki Kościół Garnizonowy. Celem uczczenia pamięci ś. p. Baronowej Ropp — składa K. H. zł. 3.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej

Dnia 19 stycznia II Niedziela po Epifanji.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. pasor Loth.
godz. 9.15 rano nabożeństwo szkolne (sala konf.) Ks. pref. Krenz.
„ 9.30 „ „ niemieckie (1 Kor. 2. 6-16) Ks. Michelis.
„ 11.30 „ „ główne (1 Kor. 2. 6-16) Ks. djakon Rŭger.
„ 1.15 popoł. „ dla dzieci Ks. djakon Rŭger.
„ 10.30 rano „ na Nowem Bródnie Ks. wik. Hławiczka.
„ 11.30 „ „ we Włochach Ks. pastor Loth.
„ 10.30 „ „ w świetl. (Grochowska 73) k. Jadwiszczok.
„ 3.30 po poł. „ w świetl. (Grochowska 73) dla dzieci kand. teol. Jadwiszczok.
„ 5 „ „ w sali konfirmacyjnej Ks. Michelis.
„ 7 w. „ w świetl. (Żytnia 36) ew. Burchardt.

Dnia 21 stycznia 7.30 w. nab. bibl. w świetl. (Żytnia 36) ew. Burchardt.
Dnia 22 stycznia 7 w. naboż. bibl. (Grochowska 73) ew. Burchardt.
Dnia 23 stycznia 8 wiecz. naboż. biblijne w sali konf., Ks. dj. Rŭger.
Dnia 24 stycznia 9 rano nabożenstwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 19 stycznia. II niedz. po Epifanji naboż. g. 10 r. Ks. Senjor Gloeh.
Dnia 19.I. naboż. dla dzieci — o godz. 11 m. 15. — Ks. Senjor Gloeh.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 19. I. do 25. I. 36 r.

Codziennie prócz niedziel:

6.30 Audycja poranna. 8 audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 dziennik południowy. 15.15 przegląd giełdowy. 15.30 koncert. 16.15 muzyka. 19 wiadomości rolnicze. 19.10 zapowiedzi programu. 19.20 koncert. 19.30 wiadomości sportowe. 19.40 pogadanka. 20.55 obrazek z Polski współczesnej.

Niedziela dn. 19. I. 1936 r. 9.00 Audycja 12.15 Poranek muzyczny 14.10 Nowele 14.25 Muzyka 15.00 Godzina rolnika 16.00 Dla dzieci 16.15 Kwintet 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Muzyka 17.40 „Migawki regjonalne" 18.00 Suita taneczna 18.30 Słuchowisko 19.45 „Co czytać" 20.00 Koncert 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Wesoła Lwowska Fala 21.30 Feljeton 22.00 Muzyka.

Poniedziałek, dn. 20. I. 1936 r. 12.15 Muzyka 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.30 piosenki 16.00 Lekcja niemieckiego 16.45 Skecz 17.00 Pogadanka 17.15 Wiersze 17.20 Recital 17.50 Pogadanka 18.00 Recital 18.30 Dla dzieci 19.00 Skrzynka rolnicza 20.00 Audycja żołnierska 20.30 Muzyka 20.45 Dziennik wieczorny 21.30 Wieczór liteacki 22.00 Koncert 23.05 Muzyka taneczna.

Wtorek dn. 21. I. 1936 r. 12.15 Dla dzieci 12.30 Muzyka 13.25 Pogadanka 15.30 Muzyka 16.00 Skrzynka PKO. 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Pogadanka 17.15 płyty 17.50 Skrzynka językowa 18.00 Recital 18.30 Szkic literacki 20.00 Monolog 20.10 Koncert 22.30 Odczyt 22.45 Odczyt 23.05 Muzyka.

Sroda dn. 22. I. 1936 r. 12.15 Pogadanka 12.30 Koncert 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.30 Pieśni 16.00 Dla dzieci 16.20 Duety 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja 17.00 „Dyskutujemy" 17.20 Suity 17.50 Świat się śmieje 18.00 Koncert 18.30 Skrzynka ogólna 18.55 Porady weterynaryjne 20.00 Muzyka 20.45 Dziennik wieczorny 21.35 Szkic literacki 21.50 Pogadanka 22.00 Koncert 22.40 Muzyka.

Czwartek dn. 23. I. 1936 r. 12.15 Muzyka 13.00 Płyty 15.30 Muzyka 16.00 Opowiadanie 16.45 Cała polska śpiewa 17.00 Odczyt 17.15 Muzyka 17.50 „Książka i wiedza" 18.00 Recital 18.30 Film, plastyka, architektura 18.55 Pogadanka 20.00 Kwintet 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Słuchowisko 22.00 Nasze pieśni 22.25 Muzyka

Piątek dn. 24. I. 1936 r. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.30 Muzyka 16.00 Pogadanka dla chorych 17.00 Reportaż 17.15 „Minuta poezji" 17.20 Recital 18.00 Rapsodja 18.30 Pogadanka aktualna 18.55 Skrzynka rolnicza 20.00 Koncert 22.30 Skrzynka techniczna 22.45 Muzyka.

Sobota dn. 25. I. 1936 r. 14.30 Koncert 15.00 Opowiadanie 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 Dla dzieci 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Reportaż 17.50 Pogadanka 18.00 Koncert 18.40 Przegląd wydawnictw 21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy 21.30 Kukułka Wileńska 22.00 Recital 22.40 Muzyka taneczna.

Osoba w sile wieku prosi o użyczenie jej jakiejkolwiek pracy zarobkowej. Przyjmie każde zajęcie. Była przez szereg lat kasjerką, umie szyć, zna się na gospodarstwie. Wymagania bardzo skromne. Referencje poważne.

Adres: Augusta Tietz. Warszawa, Elektoralna 19 m. 36.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa. Puławska 4. tel. 8. 90-15.